

gazet- ownia

Nr 4/2011



Bajki dla
Dorosłych
Szpilka

Short Mat
**Czym jest
miłość**

SŁOWO MIESIĄCA:

LART

WYDAWCA
PIstacja Media

produkcja@pistacjatv.com
biuro@pistacjatv.com
www.pistacjatv.com

REDAKTOR NACZELNY
Agata Grabowska
gazetownia@pistacjatv.com

FOTO
Katarzyna Bogucka
Sylvia Czarnacka

ILUSTRACJA
(PIngwin)
Aleksander Bogucki

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD
Agnieszka Maślanka
maslanka.agn@gmail.com

OKŁADKA
Agnieszka Maślanka

Copyright© PIstacjatv 2011

Spis treści:

Nowy Początek Flirtowanie na smyczy	005
Listy do Redakcji	011
Drogowskazy Ciemne i jasne strony rywalizacji w miejscu pracy	013
Przewodnik Sentymentalny Oliwkowa Toskania	019
Bajki dla Dorosłych Szpilka	023
Guzik Biusta i Biusciki Croates	027 029
Szort Mat Czym jest miłość?	031
czyK/Kicz Mężczyźni są leniwi	033
Zawody Świata Brafitterka	037
Na Papierze Takie nietypowe ryzyko zawodowe	041
OSHO	044
Bajki Nowe Czas	045

Flirtowanie na smyczy



„Flirt – zachowanie społeczne polegające zazwyczaj na prowadzeniu zalotnych rozmów i czynieniu kokieteryjnych gestów” – tyle Wikipedia, definicja nie wartościuje ale skoro mamy do czynienia z zachowaniem społecznym, możemy domniemywać, że jest ono powszechne i utrwalone oraz że spełnia jakąś istotną rolę. Czy jest jakaś wyraźna granica pomiędzy flirtem a uwodzeniem? Raczej nie, jeżeli jakaś granica w ogóle istnieje, to jest ona płynna i trudna do wychwycenia. Jeżeli nawet flirt nie prowadzi do związku czy choćby zbliżenia i obie strony raczej mają świadomość, że nie doprowadzi – to i tak kontynuowanie tej swoistej gry ma sens zarówno społeczny jak i psychologiczny,

jest ona po prostu rodzajem treningu przed grą następną, która być może zaowocuje zbliżeniem. Istnieje pogląd mówiący, że napięcie między płciami, wzajemne związki, konflikty i fascynacje – są głównym motorem twórczości, czy nawet szerzej – rozwoju kultury i cywilizacji. Jeżeli tak jest w istocie, to temat flirtu nie jest takim sobie temacikiem wakacyjnym ale to poważne zagadnienie godne obszernych i głębokich rozważań, których tu jednak nie podejmę z braku miejsca, „mocy przerobowych” a nade wszystko z braku kompetencji. Ograniczę się do jednego tylko wątku, który postaram się udźwignąć. Flirtowanie – uwodzenie – molestowanie seksualne. Przedstawiając taką triadę nie sugeruję bynajmniej

następstwa zdarzeń, różnica między tymi czynnościami – na pierwszy rzut oka – wydaje się oczywista, kiedy jednak przychodzi do definicji, czy choćby ściślejszego dookreślenia – rodzą się problemy. Definicji molestowania seksualnego jest wiele i wszystkie one są stosunkowo mało precyzyjne. Na gruncie prawa karnego molestowanie seksualne nie jest ściśle zdefiniowane. Podejmując to zagadnienie, mówi się zazwyczaj o zachowaniu o charakterze seksualnym naruszającym godność osoby, do której jest ono skierowane oraz nieakceptowanym przez społeczeństwo. Jest jednak pewien kłopot ze ścisłym określeniem czym jest godność osoby i – co bezpośrednio z tego wynika – w jaki sposób może być ona naruszana? Ta kwestia może mieć i z pewnością ma, dość indywidualny charakter zaś zakres czynności akceptowanych społecznie bywa znacząco odmienny w różnych społeczeństwach, do tego zmienia się w czasie. Będziemy zatem mieć do czynienia z sytuacją, w której osoba inicjująca takie działania, może mieć odczucie, że rozpoczyna flirt lub uwodzenie zaś osoba do której działania te są skierowane odbiera

je jako naruszające jej godność molestowanie. Mogłoby się wydawać, że czynnikiem decydującym powinno być tu obustronne przyzwolenie, bywa jednak, że takie przyzwolenie podlega wielu ograniczeniom, zwłaszcza w społecznościach tradycyjnych, są pewne kody kulturowe, obyczajowe konwencje, które zakazują ujawniania przyzwolenia, w każdym razie nie nazbyt wyraźnie i nie za szybko (niech się trochę potrudzi, niech nie myśli, że jestem łatwa... itp.).

Takie rozważania mogą wydawać się dość egzotyczne ale są niezmiernie ważne w społeczeństwach, których funkcjonowanie w znacznym stopniu poddane jest regulacji tak zwanej poprawności politycznej, a w niedługim czasie staną się ważne także nad Wisłą. Poprawność polityczna nie jest jakimś skodyfikowanym zbiorem zasad, których przestrzegania broni jakaś instytucja choć istnieją instytucje - i jest ich coraz więcej, które w swoich działaniach realizują jej wskazania. Najogólniej rzecz ujmując; poprawność polityczna ma na celu obniżenie poziomu antyspołecznych zachowań i uprzedzeń oraz świadomej dyskryminacji narodów czy grup społecznych, zwłaszcza

tych uważanych za słabsze, potępia zarówno działania o charakterze ksenofobicznym jak i język, który może przyczyniać się do zwiększenia poziomu uprzedzeń lub wyrządzać krzywdę (tak zwana „mowa nienawiści”). Pierwotnie termin *political correctness* odnosił się właśnie do przestrzeni języka, do artykułowanych w nim opinii uznanych za negatywne czy dyskryminacyjne, z czasem pojęcie to zostało rozszerzone na cały zakres działań mających na celu usunięcie z życia publicznego lub znaczące ograniczenie oddziaływania takich postaw jak rasizm, skrajny nacjonalizm (nie mylić z patriotyzmem), fanatyzm religijny (nie mylić z religijnością jako taką) czy wreszcie seksizm. W społeczeństwach Zachodu istnieją zarówno ugruntowane wzorce postępowania jak i uregulowania prawne, które mogą być uznane za przynależne do sfery politycznej poprawności.

Polacy, których ślepy los lub świadome wybory umiejscowiły w tych rejonach świata, przeżywają swoisty kulturowy szok, zdumiewa ich zarówno powściągliwość w wyrażaniu emocji i opinii jak i pewien dystans utrzymywany między przedstawicielami

odmiennych płci. Ale być może najtrudniejszy do zaakceptowania jest stopień ingerencji licznych instytucji w prywatne życie ludzi, w funkcjonowanie rodzin, sposób opieki nad dziećmi. Europa Wschodnia, przez długi czas, pozostawała w swoistej kulturowej izolacji, ominęła ją, w znacznym stopniu, rewolucja obyczajowa zainicjowana w latach sześćdziesiątych, dotarły tutaj jedynie jej zewnętrzne i marginalne w sumie objawy. Wtedy, a także później, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nastąpiły radykalne przemiany społeczno-obyczajowe, które odmieniły cywilizację Zachodu. Odwiedzający nas goście z tamtych rejonów byli zazwyczaj zdumieni konserwatywną obyczajowością tubylców, sądzili prawdopodobnie, że w krajach socjalistycznych, objętych eksperymentem społecznym, zostaną wdrożone, w tej dziedzinie, jakieś awangardowe rozwiązania. To z gruntu mylne przekonanie wynikało z niezrozumienia procesów jakie zaszły w tej części świata. Nie nastąpiła, de facto, żadna rewolucja, zmiany społeczno-gospodarcze sprowadziły się głównie do zagrabienia własności, zaś

główna zmiana polityczna polegała na objęciu władzy przez nową oligarchię, sprawującą rządy totalitarne. Ta nowa klasa polityczna posiadała – w znakomitej większości – wiejski rodowód a co za tym idzie reprezentowała i preferowała mocno tradycyjny model obyczajowy. Nastąpiło zakonserwowanie dwiętnastowiecznego, patriarchalnego modelu rodziny. Poddano go co prawda pewnej modyfikacji, kobiety mogły aktywniej podejmować pracę zawodową, miało to czysto praktyczne podłoże, zwiększało tak zwane „moce produkcyjne” i to właściwie – w kwestii awansu kobiety – tyle. Życie prywatne, życie rodzinne postanowiono potraktować jako swoisty wentyl bezpieczeństwa, ograniczając, w tych sferach, instytucjonalne ingerencje do minimum. Organy państwa reagowały jedynie w sytuacjach wyjątkowo drastycznych, czy wręcz tragicznych, kiedy to – jak to mawiają – „było już pozamiatane”. Odbierając wolność decydowania o kształcie i funkcjonowaniu państwa pozostawiono wolność picia wódki, palenia papierosów, wolność bicia żon i dzieci. Znacząca część populacji z tego marginesu wolności skwapliwie skorzy-

stała. Życie prywatne w krajach objętych sowiecką strefą wpływów było – w stopniu trudnym dziś do określenia – naznaczone alkoholizmem i przemocą, w tym przemocą seksualną. Upadek komunizmu i akces Europy Wschodniej do świata Zachodu, stworzył nową sytuację, znaleźliśmy się w obszarze oddziaływania cywilizacji o odmiennych normach obyczajowych a także innych rozwiązaniach prawnych. Stopień ingerencji instytucji publicznych w życie prywatne, w tym życie seksualne jest tam bez porównania większy.

Przemiany obyczajowe w Ameryce i Europie Zachodniej, w swojej pierwszej fazie, w okresie tak zwanej kontrkultury, były głównie ruchem kontestującym tradycyjną obyczajowość z jej ograniczeniami i konwencjami. Programowe „wyzwolenie wolności” było dążeniem do nieskrępowanego rozwoju jednostki, odrzuceniem krepujących ją barier, także w sferze seksualności ludzkiej. W tym samym okresie następuje aktywizacja i rozwój ruchów feministycznych i ekologicznych. Wyznaczenie wolności jako ideowego celu musiało zwrócić uwagę na sytuację tych, którym tej wolności nie

dostaje, na przykład dzieci, poddanych opresyjnemu, tłamszącemu indywidualności systemowi wychowawczemu i edukacyjnemu, sytuację kobiet, które nawet w krajach zachodu nie uzyskały pełni praw i bywały poddawane rozmaitym zbiegom dyskryminacyjnym czy wreszcie dostrzeżono dramatyczną sytuację naszych „braci mniejszych” – zwierząt, traktowanych przedmiotowo a nierzadko brutalnie czy wręcz okrutnie. Powszechna zmiana poglądów i nastawień społecznych w tych sprawach zaowocowała konkretnymi rozwiązaniami prawnymi. Zasadniczą intencją tych regulacji jest ochrona słabszych, zwłaszcza kobiet, dzieci, rozmaitych mniejszości, a także pewne szczególne uwrażliwienie na kwestie autonomii jednostki, jej nietykalności cielesnej oraz godności. Molestowanie seksualne, jako czynność wszystkie te kwestie wyraźnie naruszająca, znalazło się pod szczególnym „obstrzałem”. Najszybciej zareagowały duże firmy, którym ewentualne procesy sądowe mogły przynieść straty zarówno finansowe jak i prestiżowe. Zachowanie szeregowych pracowników także uległo znaczącej ewolucji, zrodziła się obawa, że prosty

komplement może być odebrany jako seksualna napaść. W międzynarodowych korporacjach nastąpiła swoista segregacja płciowa, na różnego rodzaju szkoleniach czy spotkaniach integracyjnych, kobiety i mężczyźni trzymają się raczej osobno. Samo podejrzenie o molestowanie może złamać karierę lub skutkować zwolnieniem z pracy, nawet po ewentualnym sądowym uwolnieniu od podejrzeń, choć to bardzo trudne do przeprowadzenia, osobnik taki pozostaje negatywnie naznaczony, tak jak w przypadku innych odstępstw od politycznej poprawności, zarzutów o ksenofobię, rasizm, nietolerancję, może to oznaczać śmierć cywilną, zwłaszcza dla osób pełniących funkcje publiczne. Jest to jeden z argumentów przeciwników poprawności politycznej. Wskazują oni na niedopuszczalną presję wywieraną na człowieka przez otoczenie społeczne, na funkcjonowanie nieformalnej cenzury i autocenzury, wypunktowują śmieszności związane z próbami korekty języka a zwłaszcza potępiają agresywną – jak twierdzą – ingerencję instytucji w życie prywatne, w tym życie rodzinne, także wychowanie dzieci. „Bo przecież rodzi-

ce najlepiej wiedzą jak dzieci wychowywać i czego im potrzeba” (tak jakby sam fakt rodzicielstwa czynił ludzi lepszymi i mądrzejszymi...). Rzeczywiście jest tak, że instytucje państwowe i społeczne, których wielka obfitość powołana została do obrony tego lub owego, zaczynają z czasem żyć własnym życiem. Podlegają niniejszym tym samym prawom co wszystkie struktury biurokratyczne. Wykazują naturalną skłonność do rozrostu kadrowego, do poszerzania zakresu swoich kompetencji i stref wpływów. Powstrzymywanie czy też ograniczanie tego procesu bywa zadaniem trudnym ale możliwym do przeprowadzenia. Sama poprawność polityczna, rozumiana kompleksowo jako obszar zjawisk społecznych, obyczajowych i prawnych, podlega nieustannym korektom i zmianom. Poinformowano ostatnio o regulacji prawnej w Wielkiej Brytanii, zezwalającej nauczycielom – w szczególnych sytuacjach – na użycie przemocy w stosunku do uczniów. Dotąd nie mogli tego czynić nawet w przy bezpośrednim ataku na swoją osobę (co w sposób ewidentny gwałciło elementarne prawo do samoobrony), mogą też rozdzielać

szczególnie niebezpieczne starcia czego także nie mogli uprzednio robić, stawało ich to w pozycji etycznego konfliktu, musieli zachowywać się biernie w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia młodzieży, którą powierzono ich opiece, mogli jedynie wzywać odpowiednie służby co było rozwiązaniem nieefektywnym i kryminogennym. Forsowana od dawna eliminacja przemocy fizycznej w stosunku do dzieci i młodzieży była reakcją na opresyjność dawnego społeczeństwa patriarchalnego, oddającego dzieci pod całkowitą władzę rodziców, nauczycieli, opiekunów, bez żadnej kontroli i praktycznie żadnej możliwości obrony. Nastąpiło „przełączenie” w drugą stronę, które jednak – jak widać – można poddać rozsądnej korekcie.

Pewnemu przewartościowaniu podlega też, centralne dla poprawności politycznej, pojęcie tolerancji. Zwrócono uwagę, że zasada bezwzględnej tolerancji dla innych kultur, dla odmiennych postaw i poglądów, czyni nieskuteczną aktywną obronę – w sensie ideowym – własnych postaw i wartości ważnych dla cywilizacji zachodu, z samą poprawno-

ścią polityczną włącznie. Bezpośrednim impulsem dla takich refleksji był brutalny i tragiczny w skutkach atak ludzi reprezentujących całkowicie odmienną wizję świata i stosunków społecznych. Prawdopodobnie zmianie ulegnie też nastawienie korporacji, a także ogółu społeczeństw Zachodu do flirtowania, do nawiązywania bliższych kontaktów męsko-damskich, w miejscach pracy, a także w innych miejscach publicznych. Dotychczasowa izolacja i sterylność relacji stały się tam już dotkliwie odczuwalne. Nie da się, na dłuższą metę, utrzymać tej obyczajowo-prawnej kastracji jakiej poddani zostali pracownicy. W pracy spędzamy coraz więcej czasu, a budująca swoją karierę młodzież - właściwie większość czasu. To gdzie jak nie tam ma poznać swoich życiowych partnerów? Chyba każdy z nas zna kogoś kto takiego partnera poznał na gruncie służbowym a wielu z nas pozostaje w tak zainicjowanych, szczęśliwych związkach. Można by w tym miejscu zaznaczyć, że przykład dał sam szef wielkiej korporacji Bill Gates, żeniąc się ze swoją sekretarką (nie obyło się wszak bez „gry wstępnej” w miejscu pracy).

Pojęciem kluczowym dla dobrze rozumianej politycznej poprawności wydaje się samoograniczenie, świadome samoograniczenie w słowach i uczynkach, tak by nie artykułować treści, które mogą ranić, tworzyć konflikty czy generować „złą energię”. Jak każde ograniczenie, także i to wiąże się z pewną niedogodnością ale alternatywą jest tolerowanie „mowy nienawiści”, działań stymulujących wrogość, uprzedzenia i dyskryminację, przyzwolenie na celowe konfliktowanie grup społecznych dla doraźnej korzyści, politycznej zazwyczaj. To alternatywa fundamentalna, wybór jakiego dokonamy określi świat w jakim żyjemy, lub będziemy żyli. Zmiany obyczajowo-prawne jakie w Polsce nastąpią są nieuchronne. W obyczaju wolniej, w unormowaniach prawnych szybciej. Będzie to wynikało z przynależności do Unii Europejskiej oraz z zawartych międzynarodowych umów i konwencji. Dlatego zachęcam, póki można, do śmiałego flirtowania w starym stylu, bez zbytniej „krępacji” i obaw. Może to już ostatnie takie wakacje...?

Z pozdrowieniami
Aneta Begin

LISTY OD CZYTELNIKÓW

Witam mam na imię Jola lubię chrupać pistacje, uwielbiam pistacjowy kolor a od trzech miesięcy nie mogę się obejść bez gazetowni w Pistacjatv jest bardzo ciekawa i z miesiąca na miesiąc piękniejsza, brawo, dziękuje;)

Jola

Droga redakcjo komercja jest okrutna i zapewne dobrze o tym wiecie. Mam nadzieję że wasze pasje nie przegrają z przyziemnymi sprawami bo przecież pasja nie płaci rachunków, ale będę trzymała kciuki i wbrew wszystkiemu a może tylko utartym stereotypom Gazetownia przetrwa i za pięć lat będziemy świętować rocznice. Trzymajcie się wszyscy i ci którzy piszą pod własnym nazwiskiem i ci co ukrywają się za pseudonimami.

Swoją drogą jestem ciekawa ilu Panów z Wami współpracuje?

Pozdrawiam Aldona.

Szanowny czytelniku

Zapraszamy do czynnego uczestnictwa w życiu Gazetowni. Czekamy na Twoje teksty, obrazy i to wszystko, czym chciałbyś się podzielić z innymi. Twoje komentarze i sugestie będą dla nas cennymi wskazówkami. Serdecznie zapraszamy dużych i małych do letniej literackiej zabawy. Wasze przygody przebrane na papier zamieścimy na łamach Gazetowni. Opowiadanie wylosowane przez PIngwina zostanie wyróżnione nagrodą PIstacji.

*Teksty przesyłamy na adres;
biuro@pistacjatv.com;
gazetownia@pistacjatv.com
lub 01-003 Warszawa,
Al. Solidarności 86/30.*







Rozmowa z **Hanną Wieloch**,
terapeutką, doradcą
zawodowym, trenerką
rozwoju osobistego z ponad
dwudziestoletnim stażem,
o tym, czy rywalizacja
musi być niezdrowa i czy
pracodawca zawsze na niej
zyskuje.

013

**TO MÓWIŁEM JA,
JARZĄBEK!**

**CIEMNE I JASNE
STRONY RYWALIZACJI
W MIEJSCU PRACY**

Czy Polacy lubią rywalizować w pracy?

Kiedy zaproponowałam ten temat od razu pomyślałam, że nie jestem do niego najlepszą osobą, bo ja rywalizacji po prostu nie lubię. Myślę jednak, że każdy ma jakieś swoje indywidualne podejście. Z badań wynika, że tylko dla 3% Polaków rywalizacja w pracy ma pewną pozytywną wartość. Przeciętny Polak najbardziej ceni sobie wcale nie wynagrodzenie, a dobrą atmosferę i pozytywne relacje z otoczeniem. To się kłóci z rywalizacją. Dlatego wolimy jednak mniej osiągać, a czuć się lepiej, zadbać o dobry klimat w pracy tak, abyśmy po pracy mogli z tymi samymi osobami pójść na piwo, czy do kina.

Pamiętam, że był jednak u nas moment zachłysnięcia się koncepcją rywalizacji, jako środka służącego podwyższeniu efektywności. Rywalizacja miała nas motywować do większej efektywności, a to miało dawać pracodawcy większe zyski.

Pracodawcy zależy na podkreścaniu rywalizacji?

Moim zdaniem to może być świadome i nieświadome. Mogę sobie wyobrazić zawody czy środowiska, w których kierownictwo świadomie wykorzystuje rywalizację w zespole do zwiększenia zysków, np. wśród handlowców. Robi się to bonusami, dyplomami, gadżetami itd. Mogę sobie jednak wyobrazić też sytuację, w której nieświadomie robi to szef stosujący zasadę „dziel i rządź” i nakręca złą atmosferę poprzez to, że cały czas przyjmuje w gabinecie kogoś kto, mówiąc kolokwialnie, kabluje na innych. Jednak to nie jest rywalizacja wpływająca z jakichś założeń, ale z nieudolności szefa, który nie wie, jak kierować ludźmi.

A sami z siebie nie przejawiamy postaw rywalizacyjnych?

Przejawiamy. Badania dowodzą też, że jest pewna ilość osób, które potrzebują jakiegoś kopa, dawki adrenaliny, pobudzenia do twórczości. Niemniej, jeśli ten kop jest za silny, szybko może wystąpić negatywny aspekt rywalizacji: napięcie, pretensje i stres. Są też po prostu takie zawody, w których bycie lepszym oznacza dostęp do bardziej pożądanых rzeczy. Np. w środowisku dziennikarzy jest to dostęp do ważniejszego newsa. Znajomy opowiadał mi o sytuacji zaistniałej

w pewnej redakcji. Przyszła do kogoś wiadomość, którą adresat zostawił na swoim biurku i jego kolega wieczorem po prostu tego newsa z biurka podebrał i wykorzystał. Sądzę więc, że w takich środowiskach rywalizacja, i to niekoniecznie fair, jest na porządku dziennym.

Czyli rywalizacja w pracy jest, czy tego chcemy, czy nie?

Mówi się, że w Polsce w różnych środowiskach pracy jest piekło związane z tym, że się rywalizuje w niewłaściwy sposób, bo właśnie o względy szefa, a nie o wyniki, o miejsce w ramówce, a nie o treść programu. To wyzwała dużo złych emocji. Byłam też świadkiem sytuacji kiedy w wakacje pod nieobecność szefowej przyszła do pracy nowa osoba i bardzo się chciała pokazać od jak najlepszej strony, bo bardzo bała się krytyki ze strony szefowej. W czasie owych wakacji stworzyła tandem wraz z inną pracownicą, którą namówiła do zwiększonej pracy i po powrocie szefowej zamknęły się we trzy, aby jej zademonstrować ile pracy wykonały w stosunku do reszty zespołu, który szedł swoim zwykłym trybem. W ten sposób już na samym początku skonfliktowały się z zespołem.

Czy praca zespołowa jest dla każdego?

Nie. Są osoby, które sprawdzają się zarówno w pracy zespołowej, jak i indywidualnej. Preferowany styl pracy to bardzo indywidualna kwestia. Czasami jednak wymaga się od nas, żebyśmy zespołowo popracowali i mieli z tym zespołem w miarę poprawne relacje. Często mówi się o koncepcji Junga, która zakłada nie tylko rozwijanie tych części, w których jesteśmy najlepsi, ale dopełnienie tych, w których radzimy sobie najgorzej. Tak więc żeby spróbować przepracować swoje słabości, ale bez zmuszania się na siłę. W Stanach Zjednoczonych w ostatnim czasie zmieniła się koncepcja pracy projektowej. Dawniej prowadził ją silnie powiązany ze sobą zespół, o wspólnej filozofii, metodologii pracy itp. Obecnie jest raczej tendencja do wynajmowania ludzi do określonych zadań. Oni muszą się w czymś łączyć, ale swoje kawałki robi się oddzielnie i szczepia je koordynator.

Czy rywalizacja to zawsze zjawisko jednoznacznie negatywne?

Nie. Bezpośrednią i mocną rywalizację powinno się wprowadzać tam, gdzie są

prostsze, wymierne efekty osiągania czegoś i wtedy może to być dopingujące. Jednak w zawodach, które wymagają twórczego myślenia i pracy zespołowej nie jest to wskazane. Rywalizacja wewnątrz zespołu powoduje, że każdy trzyma dla siebie jakieś informacje i chce pokazać, że ona ma największy wpływ na projekt. Co innego jeśli się mówi o rywalizacji między zespołami, a najlepiej między zespołami z różnych firm. To nas konsoliduje. I wtedy właśnie pójdziemy na to piwo. Myślę, że u nas z rywalizacją jest tak, jak z krytyką, to jest coś, czego się boimy już na wejściu, bo ona nam się kojarzy z czymś strasznym.

Czy jakaś grupa wiekowa lepiej znosi rywalizację niż inna? Dzisiejsi młodzi ludzie lepiej ją znoszą niż ich rodzice?

Starszym ludziom rywalizacja kojarzy się ze wszystkim co najgorsze, z poprzednim systemem. Z tym, żeby szczuć ludzi przeciwko sobie. Młodzi ludzie natomiast coraz lepiej znoszą rywalizację, o ile jest ona uczciwa, np. nie ściąganie na egzaminach. Nie możemy też przesadzić w drugą stronę. Pełna współpraca zespołowa, ale tylko po to, żeby było miło, powoduje, że efekty są nędzne. Dobrze się ze sobą czujemy, ale nie produkujemy niczego wartościowego.

A czy nie jest tak, że pewne osoby po prostu dobrze się czują w rywalizacji? Na przykład korporacyjni menedżerowie?

Tak. To moim zdaniem wynika z predyspozycji osobowościowych, ale i system to wzmacnia. Jeśli ktoś jest mniej nastawiony na relacje, a bardziej na zadania, na szybkie i dość powierzchowne załatwianie spraw, to w rywalizacji będzie się czuł dobrze. Podobnie jest z młodym pokoleniem wychowanym na Internecie – badania dowodzą, że są oni bardziej nastawieni na zadania, a relacje stwarzają im trudności.

Czy są jakieś grupy bardziej predysponowane do bycia rywalizacyjnymi: kobiety, mężczyźni, osoby z jakimś problemem emocjonalnym?

Kobiety kulturowo niedobrze czują się w rywalizacji, gdyż tego ich nie uczono. Częściej były poddawane krytyce i oczekiwano od nich, że będą osobami dbającymi o dobry klimat. I kobiety mają takie tendencje do troszczenia

się o wszystkich, dlatego rzadziej wchodzi w rywalizację. A jeśli już, to ich rywalizacja nie jest taką wprost. Jest to raczej plotka, obmawianie kogoś. Szukają mniej zauważalnych sposobów i kanałów. Nie przekazują informacji.

Czy rywalizacja może być cechą osobniczą i nie wynikać z traumy?

Może, np. ktoś ma ogromne predyspozycje do tego, żeby być liderem. Taka osoba na wstępnym etapie dużo krytykuje, bo chce wprowadzić swoje, lepsze. Są ludzie, którzy po prostu chcą być tymi pierwszymi i nie wynika to z tego, że mają jakieś problemy i chcą się pokazać, ale z ich potrzeby zmieniania i udoskonalania.

Podsumowując, jakie są negatywne i pozytywne strony rywalizacji?

Negatywne: złe emocje, duże napięcie, które prowadzi do nie osiągnięcia tego, co byśmy chcieli, wycofanie się ludzi, którzy w rywalizacji źle się czują, czasami bardzo wartościowych.

Pozytywne: mobilizacja tych, którym to jest potrzebne, uruchomienie twórczego podejścia do pewnych rzeczy, wyzwolenie potencjału, który w nas drzemie i może się dzięki rywalizacji otworzyć. Tylko to wszystko musi być świadome, a nie pojawiać się nagle i nie wiadomo dlaczego nas wciągać. Im więcej nieświadomości, tym więcej takiego poczucia, że nie wiemy, kto tym wszystkim zawiaduje i sami czujemy się w tym coraz gorzej.

Pani Hanno, dziękuję bardzo za rozmowę, a czytelników zachęcam do śledzenia naszych kolejnych spotkań poświęconych zagadnieniu pracy na różnych etapach życia. Za miesiąc rozmawiać będziemy o wypaleniu zawodowym. Kiedy po prostu nie lubisz poniedziałku, a kiedy konieczne musisz zmienić pracę. Zapraszam serdecznie.

Carol Wolff

OLIWKOWA TOSKANIA

– Ślicznie wyglądasz, opaliłaś się, promieniejesz – Krystyna uśmiechnęła się do córki, stawiając przed nią filiżankę herbaty – wyglądasz na szczęśliwą i wypoczętą, ale cieszę się, że już wróciłaś. Poczekaj, jeszcze przyniosę sernik i będziesz mogła opowiadać. Chyba udały ci się wakacje? No naprawdę pięknie wyglądasz.

– Och mam, było cudownie! Nie mogłam lepiej trafić. Tacy ciepli i serdeczni ludzie! Wprost na głowach stawali, żeby mi uprzyjemnić ten czas, żebym jak najwięcej zobaczyła, spróbowała, usłyszała, no wiesz, w ogóle żebym wywiozła jak najlepsze wrażenia. Jak już się rozpakuję, pokażę ci zdjęcia, mam ich mnóstwo. Niektóre są niesamowite. Cortona leży na stoku wielkiego wzgórza i jest niezwykle fotogeniczna. Dzięki temu położeniu jest też ciągły, przyjemny przewiew wiatru i łatwiej znieść upał. No ale te widoki... Wyobraź sobie wąską, malowniczą uliczkę, z jednej strony skromne, kamienne domy, a z drugiej rozległa dolina Val di Chiana. Zapiera dech w piersiach. A kiedy idziesz taką uliczką, po kilkunastu dniach, pozdrawiają cię ludzie ze wszystkich drzwi. Przed wyjazdem naczytałam się przewodników i byłam pewna, że Cortona, to surowe i ponure miasto. Nic podobnego!

Jest bardzo stare, założone jeszcze przez Etrusków, więc może stąd taka opinia, Marco mówił, że jego mury mają około 3000 lat. Pokazał mi jedną taką, odrestaurowaną, etruską bramę. Porta Bacarelli. A niedaleko murów jest uliczka Vicolo Iannelli, jakby żywcem przeniesiona z „Qvo vadis”. Jedne z najstarszych



we Włoszech, średniowieczne domy. Piętra mają tak dziwnie pozawieszane na belkach, że bałam się, że spadną mi na głowę. Klimat nie do opisanía. Z kolei w centrum miasta stoi monumentalny ratusz z 1240 roku, z wielkimi, odkrytymi schodami. Wieczorami, kiedy rozkwita uliczne życie, kiedy ludzie wychodzą z domów, grają, śpiewają i tańczą, te schody zamieniają się w widownię i miejsce spotkań. Tam ciągle coś się dzieje. Którejś nocy Marco zabrał mnie tam, na taki nocny koncert. Coś niesamowitego, akustyka, jak w najlepszym teatrze i śpiew odbijający się o jedenasto i dwunastowieczne budynki wokół.

Oczywiście, poza tym widziałam wszystko, co jest do zobaczenia w mieście. Marco oprowadzał mnie po katedrach, kościołach i świątyniach, widziałam habit, poduszkę i Biblię św. Franciszka, byłam w miejscu, gdzie żyła i zmarła św. Małgorzata. Ba! Widziałam nawet ją samą w srebrnym, przeszklonym sarkofagu w głównym ołtarzu, ale oszczędzę ci szczegółów, bo to dość smutny i przerażający widok...

I wiesz mamó, zakochałam się. Na zabój. Każdego dnia, kiedy wychodziłam z wysokiego, chłodnego pokoju w ostry blask słońca, zakochiwałam się i coraz bardziej i ciągle na nowo. W klimacie, w atmosferze, w ludziach. W drogach porośniętych cyprysami, oliwkowych gajach, wąskich i stromych uliczkach, na których nie sposób nie dostać zadyszki, nawet jak jest się w tak doskonałej formie, jak ja. W domkach przy tych uliczkach, przy których każdy wolny skrawek ziemi jest obsadzony pomidorami i geranium. Chciałabym, żebyś to wszystko zobaczyła. Te wszechobec-



ne girlandy kwiatów, tych ludzi, siedzących na krzesłach wzdłuż ulicy, albo po prostu na progach swoich domów i pijących kawę. Swoją drogą, wiesz ile oni słodzą? Nie sądziłam, że do takiej małej filiżanki kawy, mieści się tyle cukru! Tam człowiek nigdzie nie biegnie, za niczym nie goni. Nie musi. Wystarczy poddać się czasowi, a dni równoważą się, tak po prostu. Mam wrażenie, że tam nawet muchy latają wolniej.



Krystyna słuchała w milczeniu, chociaż w głowie kłębiły się dziesiątki pytań. Wpatrzona w rozpromienioną twarz córki zastanawiała się, kiedy ostatni raz widziała ją taką pełną życia i entuzjazmu. Sama namawiała ją na ten wyjazd. Miał być kilkumiesięcznym odpoczynkiem i nagrodą za dobrze skończoną italianistykę, ale teraz czuła, że za tymi błyszczącymi oczami kryje się coś więcej. Podświadomie bała się dowiedzieć.

– Wyobraź sobie, że nauczyłam się od mamy Marca, kilku tamtejszych potraw. Masz pojęcie? Ja w kuchni? A podobno jestem niezła, jak przygotowałam kurczaka z bazylią i cytryną, Marco był przekonany, że to dzieło jego mamy. Pysz-

ne, a wcale nie pracochłonne. Miesza się w misce po pół szklanki posiekanej dymki i świeżej bazylii, dodaje sok z jednej cytryny, sól i pieprz. Tym dokładnie naciera się mięso, skrapia oliwą, oczywiście z oliwek i piecze w odkrytym naczyniu. Później wystarczy tylko przystroić liśćmi bazylii i plasterkami cytryny i gotowe. Na taki upalny, sierpniowy dzień, doskonałe, chłodzące danie. Urczę cię któregoś dnia. Albo wiesz? Może jutro zrobię na deser owoce w kremie Mascarpone? To też nietrudne. Marco uwielbia gruszki, ale mogą być inne owoce, jabłka albo brzoskwinie. Pokrojone w plasterki układa się na wysmarowanej masłem blasze i posypuje łyżeczką cukru. Później trzeba zmieszać cztery łyżki masła z pół

szklanki cukru. Wbić jedno jajko, potem dodać 2/3 szklanki sera. Na koniec dokładnie wmieszać dwie łyżki mąki i wyłożyć to wszystko na owoce. I piecze się w 160 st. jakieś 20 minut, dopóki nie zastygnie. No mówię ci, palce lizać, Marco za każdym razem...

– Bardzo często wspominasz o tym Marco, córeczko... – Krystyna zdecydowała się przerwać. Zauważyła natychmiastowe, lekkie zmieszanie, które potwierdziło jej przeczuca. Objęła dłonią filiżankę i nieśmiało dokończyła pytanie – Spędzaliście chyba ze sobą bardzo dużo czasu? Czy to ktoś szczególny?

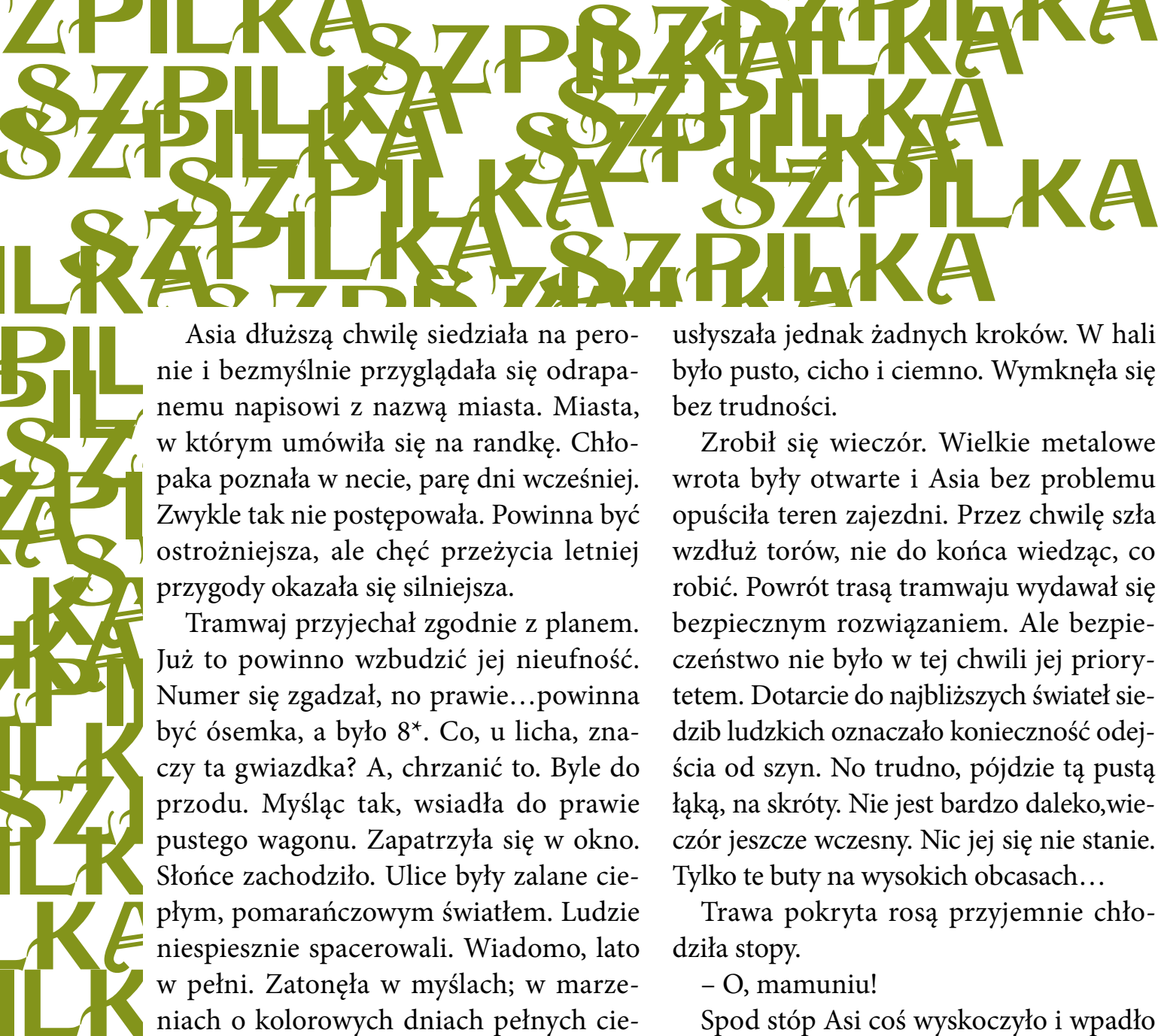
– Mamo... właśnie... Marco Vignoni to syn ludzi, u których się zatrzymałam... właściwie cały czas dotrzymywał mi towarzystwa.. świetnie się rozumieliśmy.. w ogóle, muszę ci jeszcze powiedzieć, że ja chcę tam wrócić.. niedługo.. bo ja... ja nie tylko w Cortonie się zakochałam... a Marco przyleci w przyszłym miesiącu, żeby poprosić cię o moją rękę... – mówiła coraz chaotyczniej i coraz szybciej, jakby chciała ująć znaczenia informacji, która właśnie padła – chciałam ci to trochę inaczej powiedzieć, ale nie martw się, to wcale nie jest tak daleko, będziemy się nawzajem odwiedzać, a może i ty zechcesz tam zostać, zobaczysz, Toskania jest piękna, życzliwa i serdeczna... pachnąca oliwkami.. Przecież wiesz, że zawsze marzyłam o tym kraju, że dlatego wybrałam ten kierunek studiów. I jestem taka szczęśliwa! Przecież sama mnie namawiałaś...

Herbata dawno wystygła, a Krystyna bezwiednie, coraz mocniej zaciskała dłoń na filiżance. Tak, wie... Tak, rozumie... Oczywiście, że widzi jej szczęście... Ale tysiące kilometrów... włoski zięć... włoskie wnuki...

Jutro ochłonę córeczko, jutro będę się cieszyć. Sama cię namawiałam...

Agata Grabowska





Asia dłuższą chwilę siedziała na peronie i bezmyślnie przyglądała się odrapanemu napisowi z nazwą miasta. Miasta, w którym umówiła się na randkę. Chłopaka poznała w necie, parę dni wcześniej. Zwykle tak nie postępowała. Powinna być ostrożniejsza, ale chęć przeżycia letniej przygody okazała się silniejsza.

Tramwaj przyjechał zgodnie z planem. Już to powinno wzbudzić jej nieufność. Numer się zgadzał, no prawie...powinna być ósemka, a było 8*. Co, u licha, znaczy ta gwiazdka? A, chrzanić to. Byle do przodu. Myśląc tak, wsiadła do prawie pustego wagonu. Zapatrzyła się w okno. Słońce zachodziło. Ulice były zalane ciepłym, pomarańczowym światłem. Ludzie niespiesznie spacerowali. Wiadomo, lato w pełni. Zatonęła w myślach; w marzeniach o kolorowych dniach pełnych ciekawych zdarzeń i cudownych, jeszcze niepoznanych ludzi.

Drzwi w tramwaju zamknęły się z łoskotem. Wokół nie było żywej duszy. Asia zorientowała się, że tramwaj zjeżdża do zajezdni. O kurczę! Będzie miała kłopoty.

Pojazd zatrzymał się w wysokiej, wybetonowanej, starej hali. Dziewczyna kucnęła. Czekala aż kierowca sobie pójdzie. Nie chciała, żeby ktoś na nią krzyczał. Nie

usłyszała jednak żadnych kroków. W hali było pusto, cicho i ciemno. Wymknęła się bez trudności.

Zrobił się wieczór. Wielkie metalowe wrota były otwarte i Asia bez problemu opuściła teren zajezdni. Przez chwilę szła wzdłuż torów, nie do końca wiedząc, co robić. Powrót trasą tramwaju wydawał się bezpiecznym rozwiązaniem. Ale bezpieczeństwo nie było w tej chwili jej priorytetem. Dotarcie do najbliższych świateł siedzib ludzkich oznaczało konieczność odejścia od szyn. No trudno, pójdzie tą pustą łąką, na skróty. Nie jest bardzo daleko, wieczór jeszcze wczesny. Nic jej się nie stanie. Tylko te buty na wysokich obcasach...

Trawa pokryta rosą przyjemnie chłodziła stopy.

– O, mamuniu!

Spod stóp Asi coś wyskoczyło i wpadło w pobliską kępę traw. Chyba jakieś zwierzę? Z trawy zaskrzeczał głos poszkodowanej istoty:

– Mogłabyś uważać, moja droga, to nie autostrada, tu się patrzy, gdzie się stąpa, zwłaszcza w takich obcasach!

Dziewczyna wstrzymała oddech i wlepiła oczy w miejsce, skąd padły słowa.

– Co się tak gapisz? – z kępy wyskoczyła żaba i usadowiła się na Asinej torbie.

– O, mamuniu – wymamrotała dziew-

czyna. – To się nie dzieje naprawdę.

– Co ty tam wiesz o prawdzie? – zauważyła lekceważąco żaba. Po chwili jednak uśmiechnęła się szeroko, a nawet uwodzielsko.

– Lepiej mnie pocałuj. Zamienię się w księcia, o którego wszystkim wam chodzi – dokończyło poetycko zielone stworzenie.

– Nie ma mowy. Nie pocałuję obślizgłego gada.

Asia doszła już do siebie i z mieszaną ciekawości i lekkiego wstrętu przy-

patrywała się stworzeniu. Było zielone, miało cętki, lśniąca, gładką skórę, długie chude kończyny, jak to żaba. Ogólnie było dość paskudne, choć niewątpliwie inteligentne.

– Moja droga, żaby są płazami. Hello!

Stworzenie było też najwyraźniej złośliwe.

– Wszystko jedno. Nie wierzę w bajki. Jestem rozsądna. Poza tym nie całuję się z byle kim i nie zależy mi na księciu z bajki.

Aj, jak fałszywie zabrzmiały jej słowa.

W świetle księżyca, na pustej łące, pośrodku nieznanego miasta, w poszuki-



waniu faceta, którego znała tylko poprzez jego awatar. Asia sama czuła, że mija się z prawdą. Aj! Żaba patrzyła wyjątkowo zjadliwie. Czyżby wiedziała? Może czyta w myślach?

– No dawaj, całuj! Gdzie twoje umiowanie przygód? – nalegał płaz, najwyraźniej mrugając do Asi lewym, okrągłym oczkiem.

To niby był argument, ale Asia postanowiła być twarda. Żaba była stanowczo zbyt pewna siebie. Bo jeżeli to rzeczywiście był zaklęty książę (na co mogła wskazywać znajomość mowy ludzkiej), to chyba nie powinna okazać się łatwą i nie powinna wyglądać na zdesperowaną? Nie będzie jej po czymś takim szanował. Przy pierwszej okazji zapomni o wdzięczności i pójdzie do innej, trudnej i niedostępnej, takiej, o którą trzeba walczyć. Asia znała się na facetach (bez dwóch zdań). Niech się o nią stara. Niech się trudzi. Niech myśli, że wygrał los na loterii. No bo przecież tak będzie. Jest świetną laską, nie wspominając już o tym, że go odczaruje. Plan się skryzalizował.

– Kto cię zamienił w żabę? I dlaczego to zrobił? – spytała, postanawiając najpierw rozpoznać otoczenie, w którym ma pracować.

– O, to długa historia... zaczęło się

w II poł. XIV wieku – żaba ułożyła się wygodnie, założyła nogę na nogę, podłożyła chude ramionka pod łeb i najwyraźniej zamierzała rozpocząć długą opowieść historyczną. Asia natychmiast poczuła senność.

– OK. To nie jest takie ważne – przerwała szybko. – XIV wiek wszystko tłumaczy. To były ciężkie czasy. Uczyłam się w szkole, oglądałam filmy. Resztę potrafię sobie wyobrazić. Jeszcze jedno pytanko. Czemu przez tyle lat nikt cię nie pocałował?

– Trafne pytanie, księżniczko. Widzisz, ta łąka jest szczególnym miejscem, jeśli je opuszczę, zginę. Wcześniej były tu mokradła, dopiero przy budowie zajezdni osuszono ten kawałek. I jak do tej pory, żadna piękna dziewczyna po tej łące, o tej porze nie szła. Bo muszę dodać, że po ludzku mówię dopiero przy księżycu.

– Spójna, logiczna odpowiedź – wysiliła się na komplement Asia. Myślała równocześnie, że teraz musi zrobić coś, co sprawi, że książę zapragnie by to ona właśnie go pocałowała. Tylko jak to zrobić? I czy ona na pewno chce to zrobić? No bo powiedzmy, że on się w niej zakocha. Ale czy ona też będzie potrafiła pokochać takiego czternastowiecznego księcia? To już nawet nie jest inna dekada, nawet nie

inne stulecie, to inna rzeczywistość. Nie każdy potrafi połknąć żabę! Jednocześnie coś pchało ją w kierunku przygody, coś nakazywało działać spontanicznie. A nie wciąż tylko zdrowy rozsądek, zimna kalkulacja, analiza i takie tam. Poza tym facet potrzebował pomocy, o ile nie ściemniał. A może to wszystko sen?

– Czy ja śnię? – spytała. I w tym momencie ściemniło się całkiem.

– Czy wszystko w porządku? Proszę pani, czy pani dobrze się czuje? – głos był miły, męski i zupełnie do skrzeczącej żaby niepodobny. Asia ocknęła się i spojrzała sennie na pytającego. Był całkiem do rzeczy: młody, przystojny i najwyraźniej stroskany o jej stan.

– Nic mi nie jest. – odparła. – Chyba nic. Zdaje się, że zasnęłam na tej ławce. W każdym razie miło, że pan pyta – uśmiechnęła się z trudem.

– Za dużo pani chodziła po słońcu. Powinna pani mieć kapelusz i okulary. No i lepsze obuwie. Kto nosi szpilki na wędrowki? – chłopak musiał być bardzo opiekuńczy.

Asia spojrzała na swoje stopy. Jedna z jej pięknych eleganckich beżowych szpilek była pokryta świeżym błotem, choć w pociągu i na stacji było prze-

cież sucho, dodajmy, że drugi bucik był czysty.

– Widzi pan, najpierw zgubiłam się, a potem chodziłam po łące i eee... na szczęście ugryzła się w porę w język.

– Pierwszy raz w naszym mieście? – spytał domyślnie młodzieniec. – Może nadam się na przewodnika? Właśnie wróciłem i mam trochę wolnego.

– Idealnie – rozpromieniła się już całkiem dziewczyna.

– Ale co będzie ze szpilkami? Tak przecież nie może pani chodzić.

Asia zaczęła odkręcać obcasy od pantofli. Gdy je kupowała, możliwość odczepienia szpilek wydawała się niepotrzebnym luksusem, ale teraz zmieniła zdanie.

– Widzi pan...

– Mam na imię Arek – mówiąc to młody człowiek przykucnął i zajrzał w jej oczy. Jego były zielone. Upstrzone brudnymi cętkami. Mrugnął porozumiewawczo, wyraźnie rozbawiony sytuacją.

– A ty?

Asia podała swoje imię.

– Postawiłam ostatnio na spontaniczność – dodała, jakby tłumacząc się ze swojego zachowania, a może tylko zbrudnych pantofli.

– Jasne, szpilki zostały usunięte.

Kasia Puchalska

Biusta i Biuściki

Z cyklu Guzik

„Ćwiczeniami nie da się ujędrnić piersi, gdyż w piersiach kobiecych... po prostu nie ma mięśni”!

Z czego zbudowane są nasze piersi? Po krótkim zastanowieniu się każda osoba bez problemu odpowie: z tkanki tłuszczowej, z tkanki gruczołowej, są w środku kanaliki mlekowe, są oczywiście naczynia krwionośne i limfatyczne. No i z zewnątrz każdą z piersi okrywa skóra.

Oprócz wspomnianych wyżej elementów składających się na pierś, jest też istotny ich element, jakimi są więzadła Coopera. Cóż to jest takiego?

Wieżadła Coopera zbudowane są z włókien kolagenowych, przy czym przez środek każdego z nich biegnie nerw. Więzadła będą zarówno

no w skórze piersi, jak i przez środek piersi. Więzadła w skórze odpowiadają za zawieszenie piersi. Zaczepione są w powięzi mięśni, w okolicach obojczyków i biegną wewnątrz skóry w stronę brodawek, i to ich rozciągnięcie odpowiada za opadanie piersi. Drugie więzadła biegną przez środek piersi – od okolic brodawek, w kierunku mięśni na klatce piersiowej – i te odpowiedzialne są za „przyczepienie” piersi do klatki piersiowej. Więzadła te – z racji swojej konstrukcji – są elastyczne, ale przy nadmiernym rozciągnięciu mogą tę elastyczność utracić, czyli przy zbyt dużym rozciągnięciu mogą nie wrócić już do swojego stanu początkowego.

Lekarze obecnie prowadzą dyskusje na temat związku staników ze stanem

więzadeł Coopera – ale nie doszli na razie do żadnych konkretnych wniosków.

Istnieją dwie hipotezy – jedna z nich mówi, że noszenie staników powoduje atrofię (zanik) więzadeł Coopera. Zgodnie z tą hipotezą – noszenie staników wiązałoby się z obwisaniem piersi w przyszłości, z uwagi na to, że więzadła nie miałyby się kiedy „nauczyć” dźwignia naszych piersi. Brzmi to poniekąd sensownie, jednak druga hipoteza mówi, że staniki są sprzymierzeńcami więzadeł Coopera pomagając im w podtrzymaniu biustu. Póki co – sprawa jest dyskusyjna. Rozsądnym wydaje się, aby dziewczyny przed pierwszą miesiączką oraz w okresie rozpoczęcia miesiączkowania nie nosiły staników, poza godzinami, gdy uprawiają sporty bardzo obciążające piersi, typu jazda konna czy np. siatkówka.

Po cóż może być nerw bie-

gnący przez środek więzadła? Spełnia on rolę ostrzegania, że więzadło rozciąga się poza granice swojej elastyczności.

Jest to powód, dla którego piersi bołą w czasie biegania czy skoków, jeśli nie są odpowiednio podtrzymywane bielizną. Węzadła rozciągają się do takiej długości, że mogą nie wrócić do pozycji wyjściowej, bo rozciągane są nadmiernie – wtedy właśnie nerwy wysyłają sygnał bólu.

Węzadła te nadmiernie rozciągają się też przy szybkim wzroście wielkości piersi – czy to w okresie dojrzewania, czy w czasie ciąży, czy przy rozpoczynaniu karmienia, czy też tuż przed miesiączką, kiedy piersi się powiększają.

W wymienionych okresach piersi potrzebują szczególnie dobrego podtrzymania i należy zwrócić na to uwagę. **Maheda**

PROFESJONALNE DOBIERANIE BIUSTONOSZY!

Twój biust może wyglądać
pięknie niezależnie od jego
kształtu czy wielkości!



Prezentowany model Masquerade®

B **BRA**
REVOLUTION™

PIERSI DO PRZODU

www.brarevolution.com

Na sto pań zapytanych, co im się kojarzy z dodatkami do męskiej garderoby, siedemdziesiąt odpowiada – krawat.

Zalążki tej niewątpliwej ozdoby męskiego torsu pojawiły się już ponad 4 tys. lat temu w Chinach. Terakotowi żołnierze z grobowca cesarza Qin Shih-huang-di, mają na szyjach chusty związane w sposób charakterystyczny dla krawata, jednak zwyczaj ten z czasem zanikł i został całkowicie zapomniany przez Chińczyków.

Natomiast w starożytnym Rzymie legioniści, w czasie upałów używali krawatopodobnej płóciennej chustki zwanej focale, którą moczyli w wodzie i okręcali dookoła szyi.

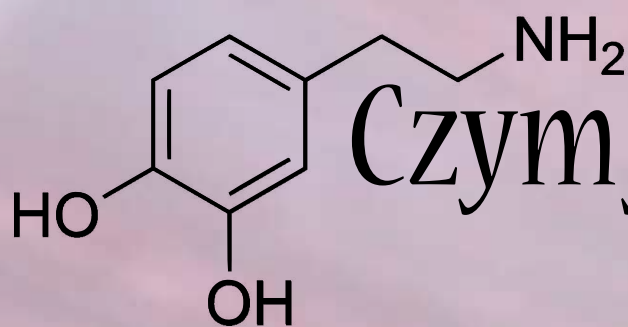
I choć Włosi upierają się, że takie chustki, zwane przez nich w okresie renesansu cravata – są ich pomysłem, to jednak najbardziej popularna, historyczna wersja mówi, że krawat narodził się na Bałkanach, a dokładnie w Chorwacji. Korzenie współczesnego krawata sięgają najprawdopodobniej wojny trzydziestoletniej (1618-1648), podczas której chorwaccy najemnicy Ludwika XIII nosili na szyjach ozdobne, pięknie wiązane na szyjach, muślinowe lub lniane chusty, których końce były zebrane w roze-

tkę, lub zdobione frędzlami i chwostami. Przypadły one do gustu francuskim elegantom i już wkrótce rozprzestrzeniły się w całej Europie. Ponieważ wywodziły się z Chorwacji, Francuzi zaczęli nazywać je po prostu: croates (Chorwaci). Z czasem to słowo zostało przekształcone na cravates i stąd nasz krawat.

Jest niewątpliwie tym przyczółkiem męskiej fantazji, w którym każdy przyzwoity dżentelmen ma sposobność wyrażenia swej indywidualności. Według wyliczeń dwóch fizyków i zarazem krawatologów Thomasa Finka i Yonga Mao jest aż 85 sposobów wiązania krawata. Jeśli chodzi o kolorystykę protoplastą był krawat biały. Barw nabrał dopiero w drugiej połowie XIX wieku.

I tak w Guzikowym skrócie o krawacie, który choć z pewnością najpopularniejszy, nie jest jedynym dodatkiem mogącym podkreślić osobowość reprezentanta płci męskiej. Nie zapomnijmy, że dodatki to również muszki, fulary (jedwabne chustki), chusteczki w kieszonkach, szale, szaliki, czapeczki i kapelusze w wielu stylach. Trochę tego jest, o czym warto pamiętać, szukając prezentu dla mężczyzny.

Rufin



Czym jest miłość?

Ten stan niepoahamowanego uzależnienia powodujący euforię, podniecenie, a także niepokój, którego objawami są zwykle przyspieszone bicie serca, napływające fale gorąca, ucisk żołądka, rozszerzone i błyszczące źrenice?

Skoro w 60% organizm ludzki składa się z wody a wszystkie życiowe funkcje opierają się na mniej, lub bardziej skomplikowanych reakcjach biochemicznych, więc i ten dziwny i jakże fascynujący stan podlegać musi tym regułom. Miłość zatem jest chemią.

Jak udowodniono, te psychofizjologiczne stany wywołane są przez fenyloetyloaminę (C8-H11-N), która zarówno swoim działaniem jak i strukturą chemiczną jest bardzo podobna do amfetaminy.

Zanim jednak w części naszego międzymózgowia tj. w hipotalamusie, zostanie wyprodukowany ten narkotyk miłości, zidentyfikowany winien być jej obiekt. Okazuje się, że podczas pierwszego spotkania mężczyzny i kobiety następuje wzajemna, bezwiedna wymiana feromonów, substan-

cji bezwonnych, niezwykle trudnych do wykrycia. To właśnie one są odpowiedzialne za nasze miłosne wybory.

Tak zapoczątkowany proces chemiczny rozwija się dalej. Podwyższony poziom fenyloetyloaminy, powoduje w naszym mózgu zwiększone wydzielanie noradrenaliny, zwanej często hormonem miłości. Jej działanie powoduje wzrost ciśnienia i poziomu glukozy we krwi, przyspiesza bicie serca. Wywołuje uczucie podniecenia, zmniejsza apetyt i przyczynia się do skurczów naczyń krwionośnych dzięki czemu powoduje lepsze ukrwienie członka lub łechtaczki, a przez to ich lepsze uwrażliwienie na dotyk. Podwyższony poziom noradrenaliny objawia się również w bardziej widoczny sposób, choćby wstydliwą purpurą policzków zakochanych na widok obiektu swego uwielbienia.

Choć działanie noradrenaliny nie jest dokładnie jeszcze znane, to wiemy już jednak, że jej wysoki poziom uwalnia z kolei dopaminę, tzw. hormon szczęścia, substancję odpowiedzialną za chemiczne procesy w mózgu, kontrolujące koordynację naszych mięśni

i zdolność odczuwania przyjemności.

Połączenie fenyletyloaminy i dopaminy wprowadza nas w stan tego „narkotycznego” upojenia, które odczuwamy jako miłość. Ponadto dopamina w połączeniu z zachowaniami wywołującymi przyjemność, np. seks, pobudza obszar mózgu tzw. ścieżkę nagrody, stąd też tak przyjemnie potrafimy odczuwać obecność kochanej osoby.

Możemy jednak zagłębiać się dalej w te wyjątkowe reakcje chemiczne naszego organizmu. Uwolniona dopamina pobudza produkcję oksytocyny. Hormon ten produkowany jest nie tylko w mózgu, ale również w jajnikach i jądrach. Wyjątkowość oksytocyny polega na tym, że działa ona w momentach niezwykle istotnych dla człowieka. Wywołuje skurcze podczas porodu, pobudza uczucia macierzyńskie u matek nowonarodzonych dzieci, u karmiących kobiet stymuluje laktację a podczas orgazmu nasila uczucie rozkoszy. W przypadku mężczyzn, jej obecność we krwi jest niezbędna, by doszło do erekcji.

Niestety jednak, te procesy nie trwają wiecznie. Nie sposób normalnie funkcjonować będąc tak mocno odu-

rzonym. Nie musi to jednak oznaczać zaniku miłości. Stopniowemu obniżeniu poziomu fenyletyloaminy zaczyna towarzyszyć wytwarzana przez organizm endorfina, hormon, którego działanie jest podobne do morfiny. Endorfina koi emocje, łagodzi ból, obniża napięcie, daje poczucie bezpieczeństwa i to dzięki niej właśnie związki mogą być naprawdę szczęśliwe i długotrwałe.

Ale czy miłość to tylko chemia? Nasza wiedza o nas samych jest coraz większa, podobnie jednak jak nie spo-



sób ogarnąć tajemnic wszechświata, tak i pewnie nigdy nie uda nam się do końca przeniknąć we wszystkie tajniki naszego organizmu i poznać wszelkie uwarunkowania kierujące naszymi wyborami.

Dzięki temu nasze życie jest ciekawe i choć czasem nasze „ścieżki nagrody” usłane bywają kamieniami wzajemnych żali, pretensji czy też zazdrości to i tak wszyscy marzymy o tym najcudniejszym „narkotyku”, który sami sobie jesteśmy w stanie zaaplikować.

Jan Niezgoda

Następnego dnia obudziłam się przed dziewiątą. Wstałam, w kuchni umyłam kubek po wczorajszej herbaciei wyczyściłam ekspres do kawy. Później włączyłam laptopa. Chciałam sprawdzić pocztę, a przede wszystkim zapoznać się z raportami ze służbowych spotkań dotyczących najnowszego projektu.

Koło południa usłyszałam jak Paweł kręci się po kuchni i bluźni. Domyśliłam się powodu jego nastroju. Nie miał w czym zrobić sobie kawy.

Wszedł do gabinetu i stanął w progu z rękoma zaplecionymi na piersiach.

– Widzę, że księżniczka ma ważniejsze sprawy. Zmęczenie nie przeszło mimo urlopu? – zaleciało sarkazmem.

– Ważniejsze niż...? – zawiesiłam głos.

– Niż? Czy ty żarty sobie ze mnie stroisz? Tak po prostu zapomniałaś? – krzyczał coraz głośniejsze – niż dom!

– Mam dobrego nauczyciela – nie mogłam powstrzymać się od ironii.

Po minie, jaką wywołał mój komentarz, spodziewałam się kolejnej awantury, ale Paweł tylko zacisnął pięści i wyszedł. Usłyszałam odgłos wody spod prysznica, a pół godziny później trzasnęły drzwi wejściowe.

Wyszedł... Poczułam, jak łzy spływają mi po policzkach. Nic nie osiągnęłam – pomyślałam – a do tego skrzywdziłam samą siebie. Po co mi to było? Miałam nadzieję, że on zrozumie, przestraszy się

i weźmie w garść. Że zmieni się dla mnie. A co będzie, jeśli w ten sposób spowoduję rozpad małżeństwa? A jeśli Paweł mnie zostawi? Jeśli jestem złą żoną? Przecież bardzo go kocham – rozszlochałam się na dobre.

Nie, nie mogę się poddać - doszło do głosu moje drugie ja – To nie może być tak, że on spełnia się zawodowo, rozwija na kursach, a po pracy ma czas na siłownię, podczas gdy ja z pracy przychodzę do pracy. Małżeństwo nie powinno tak wyglądać i jemu też powinno zależeć. Bo jeśli nie... jeśli nie, to nie ma sensu. Czułam się słaba, nieszczęśliwa, a przede wszystkim niekochana.

Zjechałam windą do garażu, wsiadłam na rower i postanowiłam pojechać do Powsina. Wzięłam ze sobą butelkę wody i książkę, żeby zająć czymś myśli.

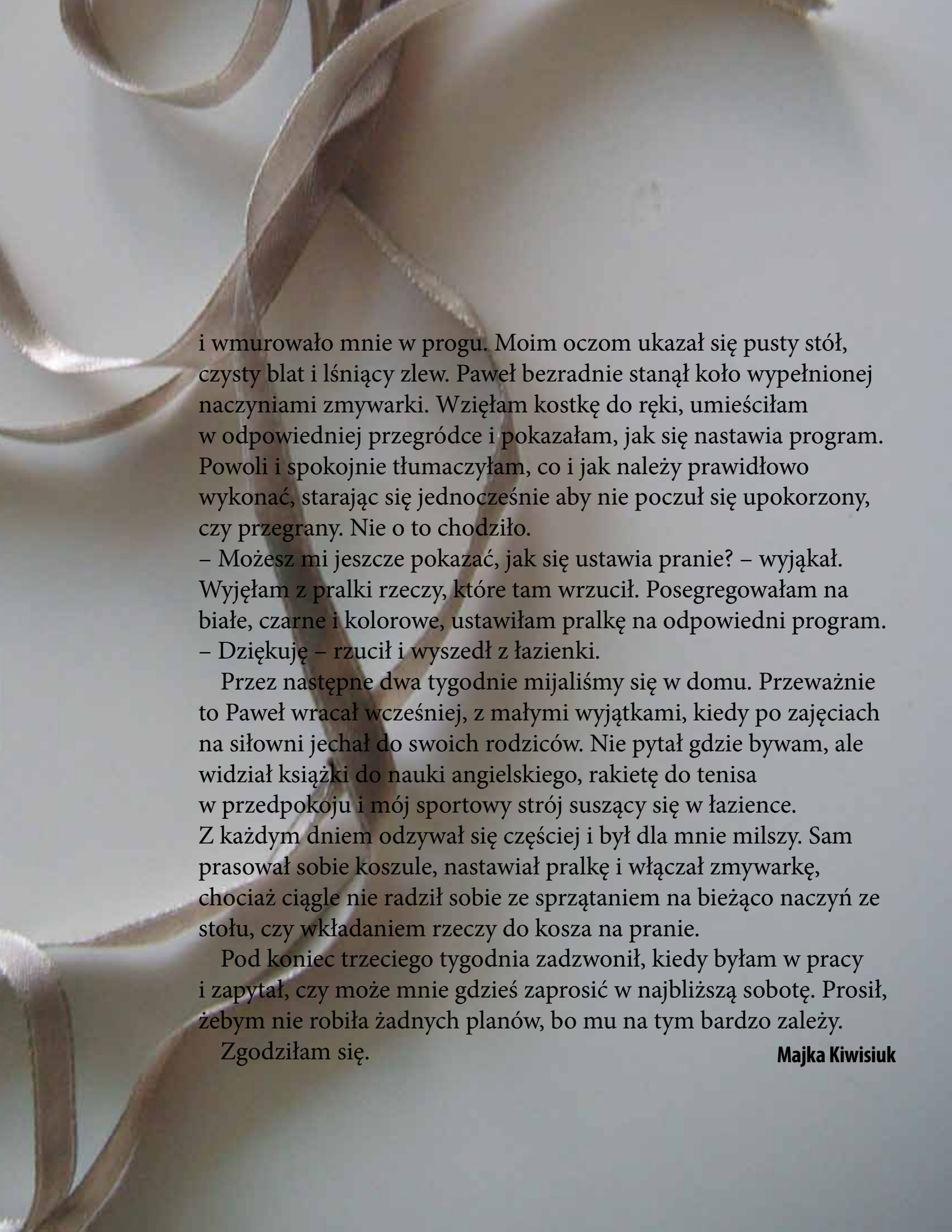
Paweł nie wrócił na noc. W niedzielę połykając łyzy, wybrałam się na zakupy. Chciałam odwiedzić koleżankę i musiałam kupić coś dla jej dziecka. Kiedy wróciłam wieczorem do domu, mąż już był. Obrażony, nie zwracał na mnie uwagi. Poszłam więc do biblioteki, schodząc mu z oczu. Duży dom ma swoje plusy, pomyślałam.

Moje nowe zajęcia zaabsorbowały mnie zupełnie. W pracy, jak zawsze byłam na wysokich obrotach, a popołudniami w pośpiechu jeździłam na lekcje angielskiego i na korty tenisowe. Po zajęciach ledwie żywa, ale przyjemnie zmęczona wracałam do domu.

Mijały dni, a Paweł odzywał się do mnie tylko służbowo. W środę wróciłam ok. 23. Czekał w przedpokoju.

– Czy możesz mi pokazać, jak się włącza tamto urządzenie?

– wskazał palcem na kuchnię. Zdziwiona poszłam za nim



i wmurowało mnie w progu. Moim oczom ukazał się pusty stół, czysty blat i lśniący zlew. Paweł bezradnie stanął koło wypełnionej naczyniami zmywarki. Wzięłam kostkę do ręki, umieściłam w odpowiedniej przegródce i pokazałam, jak się nastawia program. Powoli i spokojnie tłumaczyłam, co i jak należy prawidłowo wykonać, starając się jednocześnie aby nie poczuł się upokorzony, czy przegrany. Nie o to chodziło.

– Możesz mi jeszcze pokazać, jak się ustawia pranie? – wyjąkał. Wyjęłam z pralki rzeczy, które tam wrzucił. Posegregowałam na białe, czarne i kolorowe, ustawiłam pralkę na odpowiedni program. – Dziękuję – rzucił i wyszedł z łazienki.

Przez następne dwa tygodnie mijaliśmy się w domu. Przeważnie to Paweł wracał wcześniej, z małymi wyjątkami, kiedy po zajęciach na siłowni jechał do swoich rodziców. Nie pytał gdzie bywam, ale widział książki do nauki angielskiego, rakietę do tenisa w przedpokoju i mój sportowy strój suszący się w łazience. Z każdym dniem odzywał się częściej i był dla mnie miłszy. Sam prasował sobie koszule, nastawiał pralkę i włączał zmywarę, chociaż ciągle nie radził sobie ze sprzątaniami na bieżąco naczyń ze stołu, czy wkładaniem rzeczy do kosza na pranie.

Pod koniec trzeciego tygodnia zadzwonił, kiedy byłam w pracy i zapytał, czy może mnie gdzieś zaprosić w najbliższą sobotę. Prosił, żebym nie robiła żadnych planów, bo mu na tym bardzo zależy.

Zgodziłam się.

Majka Kiwisiuk



FUSION DESIGN
projektowanie wnętrz

WAKACYJNY RABAT **30 %**
na projekty mieszkań i biur

Ważne, że Ty leżysz pod palmą
a my pracujemy dla Ciebie!

WWW.FUSIONDESIGN.PL

PROJEKTY WNĘTRZ, PORADY, PRACE REMONTOWE



Zapytaj o szczegóły:

604 417 957

Joanna@fuslondesign.pl

**NAPISZ,
ZADZWOŃ,
SPRAWDŹ NAS.
NIE CZEKAJ!**

Brafitterka

Bra fitting – dopasowanie biustonosza. Brafitterka - spolszczona nazwa osoby, która tę umiejętność posiada.

Jak można nauczyć się brafittingu? Istnieją jakieś szkoły?

W Polsce jeszcze nie, ja uczyłam się w szkole w Wielkiej Brytanii. To potentat w produkcji biustonoszy i tam działają wiodące marki z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem. Jest tam całe zaplecze w postaci m.in. szkół brafittingu. Można nauczyć się teorii – budowy anatomicznej piersi, prawidłowej konstrukcji biustonosza, rodzajów materiałów, jak dobrze przeprowadzić analizę i dobrać odpowiedni fason i rozmiar biustonosza krok po kroku, itp itd, ale tak naprawdę by poczuć ten zawód i odnaleźć się w nim – potrzeba naprawdę dużo praktyki. Ile kobiet tyle różnych biustów.

To zawód czy umiejętność?

Obecnie to umiejętność, ale myślę, że może kiedyś stać się zawodem.

A ile lat już praktykujesz?

Podstaw uczyłam się około pół roku, a zajmuję się brafittingiem już prawie cztery lata. Sam początek był stresujący – teoria teorią, ale brakowało doświadczenia a ja, perfekcjonistka z natury starałam się jak najlepiej wykonać swoją pracę. Dziś czuję się pewnie w tym zawodzie.

Brafitterka to specyficzne zajęcie – jest coś intymnego w tym co robi. Zdarzało się, że panie wycofywały się, wstydziły?

Nie, nigdy. Umawiam się z klientkami na konkretny dzień i godzinę, więc zdarzało się, że odwoływały lub przekładały terminy, nie sądzę

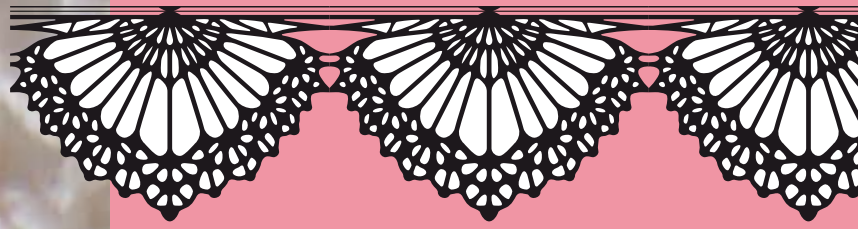


jednak by powodem była trudność przełamania bariery prywatności i wstydu. Choć wykluczyć tego nie można. Staram się, by panie, które do mnie przychodzą czuły się swobodnie. To zajęcie wymaga pewnych predyspozycji. Na pewno trzeba być otwartym, mieć dobry kontakt z ludźmi i lubić to co się robi. Umieć dopasować się do klientki – są panie, które wolą trzymać dystans i są takie, które mają więcej swobody. Trzeba odnaleźć się w każdej sytuacji bo klientka jest najważniejsza i to ona ma się dobrze czuć.

Funkcjonujesz na rynku od jakiegoś już czasu. Czy łatwo jest stworzyć własną firmę?

Nie jest to takie proste. Wiedza i doświadczenie to jedno, ale najważniejsze to odpowiednie narzędzia do pracy, czyli dobra oferta. Rozmiarów jest 240, miseczki od





AA do K, obwody pod biustem od 60cm. do 130cm. Trzeba to pomnożyć przez fasony, dodać kilka modeli kostiumów kąpielowych, by oferta była pełna i ciekawa. Zmiany kolekcji wiosna-lato i jesień-zima. Trzeba się napracować i sporo zainwestować. Na bieżąco staram się mieć około 700 sztuk w ofercie. Kolejną, bardzo ważną kwestią jest znalezienie, sprawdzenie i wybór odpowiednich producentów.

W Polsce tradycyjne sklepy z bielizną dysponują w większości przypadków średnio 24 rozmiarami. To zdecydowanie za mało.

A dlaczego nie ma większego wyboru?

Kobiety nie wiedzą jaki rozmiar powinny nosić. Większości wydaje się, że jest to 75B i o taki pytają w sklepach, podczas, gdy naprawdę potrzebują np: 60FF. Jeśli będą wiedziały jaki mają właściwy rozmiar biustonosza to takich będą szukać w sklepach. Może sytuacja zacznie się zmie-

niać i oferta się rozszerzy. Tylko same kobiety mogą to zmienić.

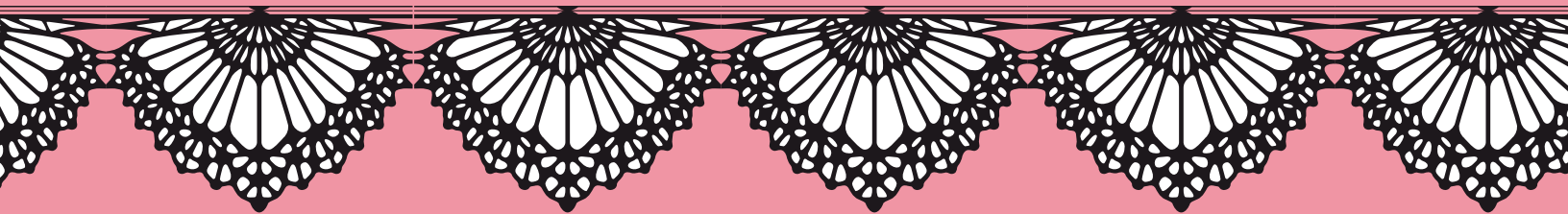
Czy można samodzielnie dobrać sobie biustonosz?

Jest to bardzo trudne. Są jednak kobiety, które nie mają dostępu do usług braffitterskich i muszą sobie jakoś poradzić. Robią to korzystając z tabel, samodzielnego pomiaru i kupując przez Internet – czasem z powodzeniem. Warto jednak przynajmniej raz w życiu odwiedzić braffitterkę, by dowiedzieć się jaki mamy rozmiar, jakie fasony są dla nas najlepsze, jak prawidłowo zakładać stanik i jak dbać o bieliznę, bo i taką wiedzę warto posiadać.

Beżowy biustonosz na wszystkie okazje, to najpopularniejszy kolor?

Absolutnie nie! To jakiś archaiczny mit. Moje klientki bardzo chętnie wybierają bieliznę kolorową, seksowną – piękną. Bo biustonosz oprócz swych funkcji podstawowych musi też cieszyć. Moje biu-





stonosze, nawet najprostsze, zawsze mają w sobie coś, jakiś smaczek – piękne hafty, lśniące satyny, koronki.

Czy Stanik może być widoczny, czy to coś niestosownego?

Dlaczego? Przecież my, kobiety nosimy biustonosze. Gorzej jeśli jest widoczny, a jest źle dobrany. Gdy jest dobrze dopasowany, kolorowy i gdzieś wystaje maleńki fragment koroneczki czy ramiączka, to super! Udało mi się ostatnio przekonać panią do stanika z najnowszej letniej kolekcji – piękny łososiowy kolor, bardzo dobry fason, wygląda świetnie, kiedy lekko prześwi-tuje spod białej bluzki – fantastyczny.

Ale kobiety 45+ uważają inaczej

To prawda, choć z drugiej strony, warto przełamać to w sobie i zmie-nić sposób myślenia.

Lepiej nosić czy nie nosić biustonosza?

Oczywiście, że nosić! Należycie dobrany biustonosz unosi, pod-

trzymuje i ładnie kształtuje piersi. Utrzymuje biust “w ryzach”. Odcią-ża kręgosłup i “modeluje” sylwetkę wyraźnie zarysowując talię. Biust nie ma mięśni, to jedynie gruczoły i tkanka tłuszczowa. Umieszczenie owej tkanki pomiędzy fiszbinami powoduje, że biust nie rozchodzi się nam na boki i nie opada.

Czy uważasz, że matki powinny swoim córkom pomagać dobrać odpowiedni biustonosz?

Matki, to oczywiście pierwsza linia, ale ja uważam, że tego należy uczyć się już w szkołach. Dorasta-jące i dojrzewające dziewczyny po-winny na odpowiednich zajęciach dowiedzieć się o brafittingu. Im wcześniej ubierzemy biust w dobrze dobrany biustonosz tym dłużej i lepiej będzie nam służył.

Dziękuję za rozmowę

Ja również bardzo dziękuję

**Z Elą Błociszewską z BRA REVOLUTION
rozmawiała Sylwia Czarnacka**

Takie nietypowe ryzyko zawodowe...

**Rozmowa z Ewą i Rafałem
o ich miłości, której źródło bije
w... internecie.**

**Od pół roku jesteście małżeństwem.
A jakie były początki Waszego
związku?**

■ **Ewa:** No cóż... Nasze początki były trochę nietypowe, bo poznaliśmy się przez internet – na jakimś czacie.. Rozmawialiśmy ze sobą i w końcu postanowiliśmy się spotkać. Rafał przyjechał z Warszawy do Krakowa, żeby mnie poznać... no i potem przyjeżdżał coraz częściej... A teraz jesteśmy już małżeństwem.

**Jak długo Wasza znajomość miała
tylko taki internetowy charakter?**

■ **Ewa:** Hmm... Poznaliśmy się w listopadzie, a nasze pierwsze spotkanie odbyło się 19 grudnia. Myślę, że półtora miesiąca internetowej znajomości to niedużo.

**Rzeczywiście. To dlaczego tak
szybko postanowiliście się spotkać**

twarzą w twarz?

■ **Ewa:** Ja nie wiem, czemu on tak szybko przyjechał...

■ **Rafał:** Dobrze nam się rozmawiało, więc po prostu chciałem Ewę poznać.

**A czy na początku te rozmowy
Wam wystarczały? Nie było dla Was
dziwne to, że nie wiecie jak ta druga
osoba wygląda, jaki ma ton głosu,
jak się uśmiecha?**

■ **Rafał:** Wysłaliśmy sobie zdjęcia.

■ **Ewa:** No właśnie. Wysłaliśmy sobie zdjęcia, więc wiedzieliśmy mniej więcej jak wyglądamy. Nie przeraziło nas to. Nasze rozmowy były fajne, więc postanowiliśmy, że się spotkamy. I wtedy przyszedł czas na głos, gesty itp.

**Czy to, żeby zobaczyć zdjęcie
osoby, z którą się rozmawia było
ważne?**

■ **Ewa:** Myślę, że tak. To zawsze jest ważne. Nawet jeśli się mówi, że nie zwraca się uwagi na wygląd, to jednak jest się ciekawym... I takie zdjęcie wysłane do drugiej osoby może mieć nawet duże znaczenie. A w naszym przypadku to było trochę śmieszne... Rafał wysłał mi

zdjęcie, na którym siedział z wyłożonymi nogami przed jakimś domkiem letniskowym. Byłam przekonana, że to zdjęcie z jakiejś imprezy wakacyjnej, bo Rafał miał w ręce puszkę piwa. Pomyślałam sobie, że to taki luzak. A dopiero po jakimś czasie okazało się, że to zdjęcie z wakacji, które Rafał spędzał z dziadkami. Tak się potem z tego śmiałam. Zresztą jak nasza znajomość trwała już trochę dłużej przestałam uważać Rafała za imprezowicza i luzaka. Okazał się wrażliwy i bardzo rodzinny.

Czyli Rafał internetowy różnił się od tego prawdziwego?

■ **Ewa:** Tak. Okazał się troszkę innym człowiekiem, ale nie rozczarowałam się. I to, że odkryłam w nim innego Rafała nie zniechęciło mnie do niego. Wręcz przeciwnie – te jego cechy, których wcześniej nie zauważałam okazały się dla mnie bardziej wartościowe.

Przyznaj się Rafał. Udawałeś przed Ewą kogoś innego?

■ **Rafał:** Trochę grałem. Zresztą wydaje mi się, że przeważnie tak bywa. Przed

każdą nowo poznaną osobą udajemy trochę innych ludzi, bo chcemy zrobić dobre wrażenie. Przez Internet też chciałem pokazać się z jak najlepszej strony. To oczywiste.

Czy w takim razie Ewa też grała?

■ **Rafał:** Tak. Ona też troszkę udawała. Zresztą nawet na naszym pierwszym spotkaniu nie byliśmy do końca prawdziwi.

Bałeś się tego spotkania?

■ **Rafał:** Tak. To było dla mnie coś bardzo ważnego, więc bałem się. Poza tym Ewa była dla mnie wtedy jeszcze obcą osobą, a jednak nigdy nie wiesz, kto jest po drugiej stronie. Bałem się, że się rozczaruję. Byłem jednak otwarty na wszelkie możliwe zakończenia tej historii. No a skończyło się jak mogło najlepiej – przed ołtarzem właśnie.

A Ty Ewo, bałaś się rozczarowania?

■ **Ewa:** Chyba nie miałam jakoś czasu myśleć na ten temat, bo rozmawiałam z kilkoma nieznanymi osobami (szukałam nowych znajomości).

Po prostu byłam ciekawa tego spotkania i to nie było takie przemyślane, tylko spontaniczne.

Czy przypuszczaliście, że ta internetowa znajomość da początek prawdziwej miłości?

■ **Ewa:** Nie. Nawet wtedy, kiedy się już spotkaliśmy nie przypuszczałam, że może nam się udać zbudować jakiś związek. Ciągnęło mnie coś do Rafała, ale nie sądziłam, że coś z tego wyjdzie. Wydawało mi się, że przeszkodą będzie odległość, jaka nas dzieliła. Ja mieszkałam przecież w Krakowie, a Rafał w Warszawie. To trochę daleko. Ale jakoś się potoczyło i całe szczęście, że tak właśnie.

■ **Rafał:** Ja to wiedziałem od razu, od pierwszego spotkania. Po prostu czułem to i już. Może to jakaś moja męska intuicja była?

A może „iskrzyło” już przed Waszym spotkaniem?

■ **Ewa:** Chyba iskrzyło. Może nawet druciki się przepalały, bo cały czas rozmawialiśmy. Musiało być coś

takiego, ale chyba nie od razu, bo Rafał mnie wykasował z listy kontaktów.

Dlaczego?

■ **Rafał:** Zagadałem do Ewy późnym wieczorem, a ona akurat wychodziła na imprezę. Nie wiem dlaczego, ale zdenerwowało mnie to i wtedy ją wykasowałem... Ale rano dostaję wiadomość: „Cześć studencie prawa!” (studiowałem informatykę). Ewa pomyliła mnie z jakimś swoim kolegą. Ale mimo tej pomyłki postanowiłem z nią porozmawiać. Zresztą sam nie pamiętałem dokładnie z kim gadałem poprzedniego wieczoru, bo nie przywiązywałem do tego wagi. Po tej porannej pogawędce zmieniłem zdanie o Ewie i tak zaczęliśmy rozmawiać, rozmawiać, rozmawiać...

Czy taki internetowy początek miłości może nadać związkowi jakiegoś szczególnego, magicznego charakteru?

■ **Rafał:** Chyba tak skoro się w końcu pobraliśmy.

■ **Ewa:** Mnie się wydaje, że każ-

dy związek, bez względu na to, jak się zaczyna, może mieć magiczny charakter. No, ale w tym wypadku charakterystyczne jest to, że te początki są bardziej ciekawe, fascynujące, bo się siebie nie widzi, a tylko rozmawia. Te początki są inne. A potem to już się toczy jednakowo i może być magicznie, ale nie musi.

A co z romantyzmem? Czy w internetowych rozmowach jest dla niego w ogóle miejsce?

■ **Ewa:** To wszystko zależy od osoby. Jeżeli ktoś jest romantykiem, to bez względu na to czy rozmowa toczy się w internecie, czy twarzą w twarz, to może mieć ona jakąś aurę romantyzmu. A jeżeli nie jest, to nie...

Rafał jest romantykiem?

■ **Ewa:** Zawsze nim był. Na początku dostawałam od niego na przykład emotikony z różami i te kwiaty w mojej wyobraźni pachniały jak te prawdziwe...

Jak myślicie, mielibyście w ogóle szansę się poznać, gdyby nie

było tej pierwszej internetowej rozmowy?

■ **Ewa:** Na pewno nie.

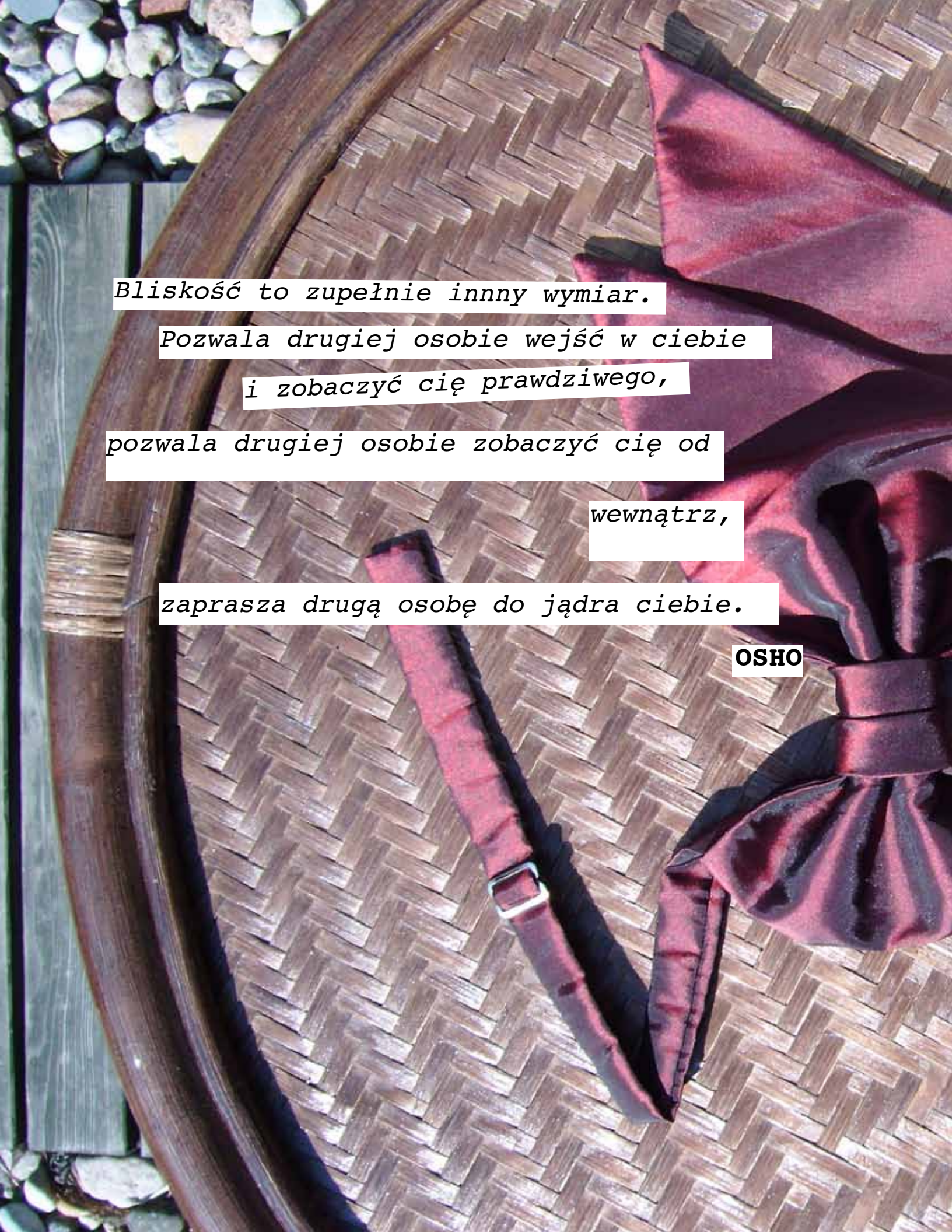
■ **Rafał:** Ja myślę, że tak... Przecież co ja bym robił w tej Warszawie?

A co na to wszystko Wasi znajomi i rodzice?

■ **Ewa:** Na początku znajomi próbowali mi wmówić, że związek z osobą poznaną przez internet nie ma szans. Rodzice też nie byli do tego przekonani (szczególnie mama nie pochwałała naszego związku). Ale gdy tylko poznali Rafała bardzo szybko go zaakceptowali i polubili. Potrzebny im był jednak właśnie ten osobisty kontakt twarzą w twarz.

■ **Rafał:** Ja podejrzewam, że moi rodzice od początku moich studiów byli przygotowani na taką możliwość. Studiowałem przecież informatykę i poznanie kobiety mojego życia w taki sposób było niemalże ryzykiem zawodowym.

Joanna Koczara



Bliskość to zupełnie inny wymiar.

*Pozwala drugiej osobie wejść w ciebie
i zobaczyć cię prawdziwego,
pozwala drugiej osobie zobaczyć cię od*

wewnątrz,

zaprasza drugą osobę do jądra ciebie.

OSHO

Bajki Nowe

Katarzyna Bogucka

Czas

Może rozstanie jest odpowiedzią czy kochamy
Może tęsknota docenia to czego nie ma
Może uczucie balansuje między wyjazdem a powrotem
Może należy sprawdzić rozkład i zapamiętać czas powrotu
aby nie zabić tęsknoty.

Czas leczy, wybacz, czas łączy i dzieli, czas przemija
Czas potrafi wszystko!
Czas to liczby które warto umieć liczyć

